

CD. ZE STRONY 1 *Nauczycielu, zrób to sam! Uwagi o projektowanych zmianach w systemie wsparcia psycho-pedagogicznego.*

Dopiero jeśli sobie nie poradzą, z pomocą mają im przyjść specjaliści z poradni.” Sama minister Hall powiedziała 11 marca podczas regionalnej konferencji w Łodzi: „W szkołach mają powstać zespoły nauczycieli, którzy mają w klasach przeprowadzać analizę indywidualnych potrzeb uczniów.” Byłem na tej konferencji, słuchałem nie tylko pani minister, ale także wszystkiego, o czym mówiono na jednym z czterech tak zwanych paneli dyskusyjnych, nazwanym „Wspieranie szkoły przez poradnie psychologiczno-pedagogiczne oraz placówki doskonalenia”. Piszę „tak zwanych”, bo z prawdziwym panelem nie miało to, czego byłem świadkiem, nic wspólnego. Po prostu swój, prawdopodobnie standardowy, spicz wygłosiła wicedyrektorka Departamentu Zwiększania Szans Edukacyjnych, pani Emilia Wojdyła, a następnie uczestniczący w spotkaniu – głównie dyrektorzy poradni – zadawali pytania. Zasiadający za prezydią stołem weteran problematyki poradniowej, aktualnie w randze głównego wizytatora MEN, pan Romuald Ponczek coś notował. Zabrakło konkluzji, nikt nie formułował wniosków.

Gdy, już po wszystkim, zastanowiłem się nad tym, czego właściwie dowiedziałem się o zamiarach ministerstwa w zakresie reformowania systemu wsparcia psycho-pedagogicznego, uświadomiłem sobie, że po odrzuceniu tego całego szumu informacyjnego, potoku szybko wypowiedzianych, zgrabnych słów i wyświetlanych kolorowych slajdów, zostaje jedna smutna prawda: w zakresie wsparcia uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi MEN nie tyle reformuje funkcjonowanie sieci poradni psychologiczno-pedagogicznych, ile dopisuje dyrektorom szkół i nauczycielom – zastrzeżone dotąd wyłącznie dla kompetentnych specjalistów – zadania z zakresu diagnozowania i decydowania o stosowaniu określonych form terapii i wsparcia.

Nie trzeba posiadać dyplomu psychologa, żeby wiedzieć, że diagnoza, to nie prosta obserwacja zachowań dziecka i porozmawianie, co się o tym sądzi w gronie innych nauczycieli, posiadających wiedzę o uczniu, zgromadzoną w podobny sposób. Obiektywna diagnoza powstaje dzięki odpowiednio dobranym, wystandaryzowanym narzędziom diagnostycznym. Ale aby móc posłużyć się nimi w sposób odpowiedni, trzeba posiadać odpowiednie przygotowanie metodologiczne. Czy nie jest dramatycznie szkodliwym zapis, że „nauczyciele, dzięki współpracy ze specjalistami z poradni psychologiczno-pedagogicznych, powinni pozyskać wiedzę o rozpoznawaniu specyficznych trudności w uczeniu się”? Czy nikt w ministerstwie edukacji nie zdaje sobie sprawy z tego, ile zła może uczynić dyletant, któremu wmówiono,

że jest już specjalistą? Bo ja nie wierzę w to, że sprawę załatwi system szkolenia kaskadowego. MEN poinformowało, że planuje przeszkolić jednego nauczyciela z każdego powiatu. Powiatów jest w Polsce 379 (ziemskich i grodzkich). Kolejnym etapem tego szkolenia ma być ta jego faza, w której „przyuczony” do diagnozowania nauczyciel będzie musiał podzielić się swą, jeszcze ciepłą, wiedzą ze 100 innymi nauczycielami z powiatu. W ten sposób resort będzie mógł wykażać się imponującą liczbą około 38 tys. przeszkolonych nauczycieli. Tyle tylko, że będzie to wiedza zdobyta w systemie „secend hend”!

Lapidarnie, acz chyba trafnie, na stronie internetowej Sekcji Krajowej Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” opisa-



Uczeń potrzebujący wsparcia wymaga specjalistycznej opieki, którą nauczyciel nie zawsze może go otoczyć / fot. www.sxc.hu

ła projekt zmian, lansowany przez minister Hall i jej ekipę, w swym felietonie „Powtórka z rozrywki” pani Bożena Pierzgałska: „Nowatorstwo całego przedsięwzięcia polega na tym, że się odkręci to, co wcześniej się zreformowało. Ganiało się dzieciaki do poradni na badania z byle duperelami, głównie dla ułatwienia egzaminów i innych sprawdzianów, bo nauczyciel ciemny nie wiedział, co jego uczniowi jest potrzebne. Teraz, w ramach reformy, nie będzie się tych dzieciaków ganiało, tylko nauczyciel niech robi jak uważa. A gdyby nie wiedział co uważać, to się powoła komisję, która będzie oceniać, zastanawiać się, wnioskować, pouczać, zobowiązywać.”

Podczas łódzkiego panelu najwięcej protestów wywołała informacja, że poradnie będą wydawały opinie o stwierdzonej dysleksji jedynie uczniom szkoły podstawowej. Opinia ta będzie podstawą do stosowania wobec tych uczniów określonych ułatwień przez kolejne etapy ich edukacji szkolnej – aż do egzaminu maturalnego. Takie rozwiązanie, zdaniem obecnych na sali pracowników porad-

ni, jest sprzeczne z wiedzą o dysleksji, gdyż zakłada, że jest to zaburzenie nie poddające się skutecznej terapii. Praktycznym skutkiem takiego rozwiązania będzie nie tylko pozbawienie uczniów motywacji do uczestniczenia w terapii, lecz dodatkowo umocni ich w przekonaniu, że status dyslektyka daje im korzystniejszą od innych uczniów pozycję w próbach egzaminacyjnych. Także zamiar przekazania w gestię dyrektorów szkół, bez konieczności zasięgnięcia opinii z poradni, decyzji o powtarzaniu klasy przez uczniów klas I–III wzbudził szereg zastrzeżeń. Zgłaszano także uwagi pod adresem takich zapisów projektu, jak: zobowiązanie poradni do wspierania merytoryczno-metodycznego nauczycieli i zobowiązanie specjalistów zatrudnionych w poradni do realizacji

do tego przyznać, stwarzając w ten sposób wrażenie władzy reformatorskiej. Bo trudno uwierzyć, że autorzy reklamowanych pomysłów nie znają opracowania, powstałego w kwietniu ubiegłego roku w Centrum Metodycznym Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej, zatytułowanego „Analiza rozwiązań systemowych w obszarze poradnictwa psychologicznego i pedagogicznego w krajach Unii Europejskiej i w krajach EFTA/EOG”, którego autorką jest Lilianna Zaremba. W jego IV rozdziale czytamy: „W krajach UE oraz w krajach EFTA/EOG obserwuje się tendencję do tworzenia ośrodków wielodyscyplinarnych, zapewniających kompleksową pomoc dziecku i jego rodzinie. Mam tu uwadze m.in. funkcjonujące w Belgii Ośrodki Psychologiczno – Socjalne i Medyczne (PSM). Moim zdaniem jest to przemyślany sposób organizowania pomocy, oparty na naukowych i praktycznych założeniach. Jego atutem jest to, że podchodzi do człowieka w fazie intensywnego rozwoju w sposób holistyczny.”

Po takiej informacji autorka opisuje polskie realia pomocy dziecku i rodzinie: „Aktualnie w Polsce dzieci w szkołach mają słabo zorganizowaną opiekę lekarską, dostęp do specjalistycznej opieki lekarskiej jest też bardzo ograniczony [...] Jeśli obok psychologów, pedagogów, logopedów i innych specjalistów w poradniach umożliwiliby się włączenie w większym niż dotychczas stopniu lekarzy specjalistów oraz pracowników socjalnych do zespołów diagnostyczno-terapeutycznych, spełniłby się warunek interdyscyplinarności oraz bliskości służb pomocowych w środowisku dziecka.”

W projekcie MEN nic na ten temat nie odnajdziemy. Znosi się na to, że cała zmiana w systemie wsparcia uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi sprowadzi się do kilku organizacyjno-biurokratycznych rozwiązań, i do dołożenia obowiązków nauczycielom szkół. Bo jest tym tworzenie zespołów nauczycieli ds. specjalnych potrzeb edukacyjnych uczniów, obowiązek opracowywania indywidualne programów edukacyjno-terapeutycznych dla uczniów posiadających orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego, a przede wszystkim obciążenie nauczycieli zadaniami, wykraczającymi bardzo często poza ich kompetencje formalne i rzeczywiste. Wygląda na to, że w kręgach władzy, zwłaszcza tej naszej – oświatowej, nadal pokutuje wiara, że od mieszania łyżeczką w filiżance herbata staje się bardziej słodka!

A nauczycielom polskich szkół, zamiast istotnego wsparcia ich trudnej i odpowiedzialnej pracy nowoczesnym systemem pomocy psycho-pedagogicznej, pozostanie realizować stare zawołanie Adama Słodowego: Zrób to sam!

**Pytania do autora  
prosimy kierować pod adres:  
w.kuzitowicz@gazetaszkolna.com.pl**